

Poranki w Teatrze Wielkim

„Zimowe bajki - Mikołajki” piosenki Aliny Kwiecińskiej, wystawione w Teatrze Wielkim zostały gorąco przyjęte przez premierową publiczność i zapewne będą miały powodzenie. Efektownie wystawiona sztuka, pisana gładkim wierszem, urozmaicona piosenkami i tańcem — pełna jest sentymentu i humoru. Artysty, przeważnie dzieci Powiśla, odznaczają się brakiem maniery i szczerym zapalem, dla którego trzeba im wybaczyć nieliczne błędy

wykonania. Reklamowanie według wyrobów obniżyło wartość artystyczną tekstu, ale za to p. Małkowski w roli św. Mikołaja mógł obdarzyć dzieci słodyczami i balonikami, co wzbudzało zrozumiały zachwyt.

Należy się słówko uznania p. Wasilewskiemu i p. Beilównie za ładnie oddaną postać Zawieruchy.

„Zimowym Bajkom” poświęćmy osobną recenzję.

Ucho zajęcze jako środek leczniczy Zabobony naukowe z XVII w.

Nie każdemu wiadomo, jak poważną rolę odgrywał niegdyś w medycynie nasz szarak. Nie było w nim ani jednej cząsteczki, którejby nie przypisywano leczniczych właściwości, zwłaszcza w 16 i 17-tym w. — epoce naukowych zabobonów.

Chorym na podagrę wycierano nogi „zajczym bulionem”, to jest rosółem wygotowanym z mięsa szaraka. Na odmrożenie nóg zalecano okłady z płuc zajęczych, uciartych na masę. Żółć zajęcia z miodem była stosowana w wypadkach głuchoty. Zwiłżoną w wodzie żółcią nacierano skronie, gdy kto cierpiał na bezsenność. Przeciw krwotokom zalecano krew z zastrzelonego w biegu zajęcia. Na ró

żę przykładano płócienną chustkę, umoczoną we krwi majowego zajęcia. W 1652 r. sprzedawano je szcze w aptekach drustki z krwią zajęcia. Szerść szaraka cieszyła się w medycynie wielkim powodzeniem: przy krwotokach wkładało ją do nosa, z popiołu ze spalonej szersci przyrządzano pigułki używane jako doskonały środek na cierpienia żołądkowe.

Inne części zajęcia również posiadały zastosowanie w medycynie, np. wewnętrzna skórka konchy usznej, zwiłżona mlekiem, była zalecana w chorobach usznych, cała koncha spalona na popiół, lub spalona i pomieszana z kminem głowa zajęcia, miały być skuteczne w krwotokach.

Wśród książek

M. BUJNO-ARCTOWA. ZŁOTA NIĆ. 152 strony z licznymi rysunkami W. Romykówny. W barwnej okładce M. Puchalskiego. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł. 3.60, opr. w ręcznie malowanym papierze, w kolorowej obwolutce zł. 4.60.

O. WISTER. WIRGILIJ. Czerwone Książki M. Arcta. 2 tomy, 547 stron, 25 ilustracji w tekście. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł. 9.—, w opr. płóc. zł. 13.—.

M. BRZUSKA. STARY LAMUS. Powieść, w barwnej okładce A. Kudły, 143 stron. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł. 2.20. Wydanie ozdobne z 4 całostronicowymi ilustracjami A. Kudły zł. 4.20.

J. PORAZIŃSKA. W WOJUSIOWEJ IZBIE. W kolorowej okładce i z 33 rysunkami St. Bobińskiego. 56 stron. Wydanie V. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł. 1.80, opr. zł. 1.80.

H. DOMINIK. Z GAZECIARZA MILIONEREM. Powieść, w barwnej obwolutce L. Jagodzińskiego. 288 stron. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Zł. 5.—, opr. zł. 7.—.

W. UMINSKI. MŁODY JENIEC INDYJSKI. W barwnej okładce M. Puchalskiego. 16 Ostron. Wydanie V. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cen. zł. 2.40.

Książki powyższe stanowią doskonały prezent gwiazdkowy dla młodzieży. — Niektóre z nich, jak „Młody jeniec indyjski” dla młodzieży, lub „W Wojusiowej izbie” dla dzieci doczekają się już V-go wydania, co najlepiej świadczy o ich wartości.

Doskonale i ciekawie opracowane są również ZAJMUJĄCE CZYTANKI, małe tanie książeczki, które będą czytane przez dzieci z dużym zainteresowaniem.

Sluby umarłych Z obyczajów i tradycji chińskich

Pod względem zwyczajów i obyczajów Chiny pozostają w najzupełniejszej sprzeczności z Europą; np. podczas żałoby noszą białe szaty, na konia wsiadają od prawej strony, obiad zaczynają od deseru, a kończą na suple i t. p. Lecz to są tylko drobności w porównaniu z dziwną ceremonią zwaną „ślubem umarłych”.

Chińczycy wierzą głęboko, że życie pozagrobowe człowieka nie zjonatę przedstawia wiele przykrości, każdy więc szanujący się obywatel Państwa Niebieskiego

stara się ich uniknąć, zawierając wcześniej związki małżeńskie, jeżeli zaś tego nie zdąży uczynić przed śmiercią, troskliwa rodzina stara się zaradzić złemu w ten sposób, że wyszukuje natychmiast kobietę niezamężną zmarłą w tym samym dniu co nieżonaty Chińczyk. Wnoszą ją do domu, w którym znajdują się zwłoki zmarłego, ustawiają oboje rękodem i bywa się ślubna ceremonia, podług rytuału chińskiego. Następnie nowożeńscy wynoszą się na cmentarz i chowają razem.

który dał mu tyle powodów do zadowolenia, aby się z nim rozstać w zmienionych warunkach życiowych. Miał z tym trochę trudności, bo łazienka była jedynym i ostatnim ustępstwem, na jakie zgodziła się księżna w chorobliwym niemal przywiązaniu do osiemnastowiecznego wyglądu swej rezydencji. Antena na stylowym dachu? Coś w rodzaju obrzydliwego piorunochronu w sąsiedztwie zdobiących grecki fronton złoconych posągów antycznych? I co jeszcze? Przewody elektryczne na ściankach i jedwabnych obiciach? No, nie! Na to księżna zezwolić nie mogła.

Wtedy Alfred, nie chcąc zrezygnować ze swoich eksperymentów radiotechnicznych, wyprosił dla siebie starą szopę, stojącą przy stajni. A ponieważ poza pałacem, wszystkie inne budynki — nawet stajnia — miały światło elektryczne, więc przeprowadzenie do szopy przewodów, nie sprawiło mu żadnej trudności.

Nie potrzebował ich co prawda dla swojej radiostacji nadawczej, która działała przy pomocy niezwykle silnej, ale bardzo malutkiej, suchej baterii, stanowiącej również jego własny wynalazek. Zbudował za to w szopie piękny odbiornik, tym razem już nie tylko ku zdumieniu, ale i ucieście służby, znającej dotąd wyłącznie aparaty kryształkowe. Nie o służbę zresztą chodziło Alfredowi. Kiedy wszystko było gotowe, zaprosił do swego warsztatu księżnę. Już samo wnętrze szopy zdziwiło ją bardzo, bo niedawna rudera, przeobraziła się w pracownię, zaopatrzoną w przeróżne przyrządy, których przeznaczenie było jej zupełnie nieznane. A ponieważ w szopie nie brakowało nawet fotelu, w którym Alfred zwykł był odpoczywać po pracy, więc księżna usiadła z nadmiarem wzruszenia.

— Ty sam to zrobiłeś? Sam? Naprawdę sam? — pytała, oglądając odbiornik przez złote lorgnon, osadzone na długiej, staroświeckiej rączce.

Wprost nie wiedziała, jak się ma ustosunkować do tego owocu pracy swego w cudowny sposób odnalezionego dziecka. O ile sobie przypominała, nie robił takich rzeczy żaden Ostrogski i żaden Przetoński. Nie miała pewności, czy ma się

Miasto „cichej rzeki”

Stolica postępu — Nankin

Front przybrał kierunek zachodni na Nankin. Rzucone dwie dywizje chińskie powstrzymały mężnie marsz oddziałów japońskich. Opanowanie Nankinu wobec ewentualnego zalewu dużych przestrzeni przez Chińczyków było bardzo utrudnione.

Nankin to południowa stolica Chin, nazwana tak w odróżnieniu od Pekinu, północnej stolicy, przez Chińczyków zaś zwana Kiang-Ning, co znaczy cisza rzeki. Nazwę tę tłumaczyć można samym położeniem miasta, które leży nad rzeką Yang-Tse-Kiang, mającą w tym miejscu bardzo spokojny nurt. Samó miasto posiada dużą przeszłość historyczną, do roku 1405 jest rezydencją cesarzy, słynie jako ognisko kultury i uczoności dawnych Chin. Tu są do dziś najbogatsze księgozbiory, przewyższające znacznie inne miasta. Dzięki swemu położeniu rozwija się pomyślnie handel i przemysł.

WIEŻA Z PORCELANY

Wyrazem dawnego budownictwa była do niedawna znana, dziś już nie istniejąca, wieża o wysokości 200 stóp, wykonana z porcelany. O tej chlubie Nankinu opowiadają z dumą starzy Chińczycy przybyłym cudzoziemcom.

Poza tym należy wymienić słynne tu niegdyś obserwatorium astronomiczne jeszcze z czasów panowania Mongołów. Do dziś trwa spór, czym dziełem były narzędzia astronomiczne. Nauka stwierdziła, że są to działa maho-

metańskich astronomów, czego oczywiście nie chcą przyjąć Chińczycy. Obserwatorium to znajduje się obecnie w Pekinie.

W okolicach samego Nankinu rośnie w obfitości gatunek żółtawej bawełny, z której wyrabiają znaną tkaninę pod nazwą „nankinu”. Krzew, wydający tę bawełnę nie różni się niczym od innych, barwa zaś bawełny pochodzi z właściwości gleby.

STOLICA POSTĘPU

W dniu 26 sierpnia 1942 Chińczycy tu właśnie w Nankinie zmuszeni przez Anglików, podpisują traktat, który wstrząsnął

szy panowaniem władców, poraz pierwszy w biegu dziejów wprowadził Chiny w ogólny ruch świata.

Od tego czasu Nankin stał się duchowo kolebką wszystkich Chińczyków, myślących w duchu europejskim, walczących przeciwko rządowi cesarskiemu z takimi przewodcami jak dr. Sun-Iat-Sen i inni.

Nieraz już przechodziły burze wojenne nad miastem „cichej rzeki”, nie ulegało jednakże ono dużym zniszczeniom. Wojna nowoczesna nie oszczędziła jednak tak, jak nie oszczędziła innych miast chińskich.



Od woskowych tabliczek do kart świątecznych Jak składano dawniej życzenia

Zwyczaj przesyłania życzeń noworocznych był znany już w starożytności. Egipcjanie posyłał sobie na pełnione drogocennymi wonnościami flakoniki, powleczone niebieską glazurą z napisem: „Kwiat otwiera się i oto następuje rok nowy. Flakoniki te zachowały się do dzisiaj w muzeach archeologicznych, lecz niestety, są puste. Rzymianie uważali dzień Nowego Roku za „dzień fantasty” — dzień pomyślnie przepowiedni i obchodzili go ofiarami na cześć Janusa oraz wzajemnym przesyłaniem życzeń i podarunków „strecznia”. Jak z Egiptu flakoniki, tak z Rzymu zachowały się do naszych czasów oryginalne „karty” z życzeniami noworocznymi: kawał wypalanej gliny, na której pewien Rzymianin życzył sobie i swemu synowi szczęścia. (Annun novum, faustum, felitem mihi et filio), tabliczka kryształowa z wyrzeźbionym w niej powinszowaniem dla cesarza Commodusa i t. d.

Szary z życzeniami

W Chinach od szeregu wieków praktykuje się przesyłanie w dniu Nowego Roku wielkich czerwonych kart, na których obok nazwiska wysyłającej je osoby, figurują pięknie wymalowane życzenia. Zwyczaj ten zachował się dotychczas. Japończycy również przesyłają sobie karty z wy-

pisanem na nich nazwiskiem, do których dołączone są piękne długie szar-y z życzeniami.

W czasie wędrówki narodów i zalania Europy przez barbarzyńców, zaprzestano przesyłania kart noworocznych. Pojawiły się one na nowo w 14-tym w. a w 15-tym w. używano w tym celu tabliczek miedzianych, na których rytowano życzenia.

Te pierwsze powinszowania noworoczne zawierały przeważnie sentencje i przypowieści z Pisma św., później ozdabiano je rysunkami, przedstawiającymi Dziecią Jezus, lub anioła z szarfą, na której były wypisane życzenia.

Atłasowe karty

Po wynalezieniu druku zwyczaj roszylania kart noworocznych rozpow szechnił się bardzo w Niemczech, członkowie drukarskie pociągano różnymi farbami z czego powstał druk kolorowy. I zaczęło wyrabiać coraz kosztowniejsze i ozdobniejsze karty, bilety, powlekano je atlasem i ozdabiano rysunkami przedstawiającymi

fortuny z rogiem obfitości, dwa gołębki, amora z łukiem i t. d.

Bilety z metalu

Niektóre karty były b. oryginalne i pomysłowe, np. w 1812 r. w Wiedniu ukazały się karty w formie map geograficznych, na których nazywano morza pomyślnością, a kraje szczęściem i weselem. W czasie kongresu wiedeńskiego kształt kart uległ zmianie, były one znacznie mniejsze i ozdabiano je wtedy portretami różnych współczesnych znakomitości. Pomiędzy urzędnikami pocztowymi kursowały w owym czasie karty z rysunkami wszelkich pojazdów pocztowych, były one zaopatrzone w ruchome wskazówki dat.

Następnie ukazały się w Berlinie karty noworoczne w formie cienkich blaszek żelaznych, pochodzących z królewskiej giserni żelaza, lecz jako zbyt ciężkie i niepraktyczne bardzo krótko były w użyciu. Ostatecznie przekonano się, że najlepsze są karty papierowe, jako najlżejsze i najmniej kosztowne przy przesyłkach pocztą.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

33)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Księżna była z tego trochę niezadowolona, ale wśród służby Alfred tym swoim wyczynem zdobył sobie od razu uznanie i szacunek. Stało się to zresztą pomimo jego woli, bo wcale do tego nie dążył. Był przecież mechanikiem i to zdolnym mechanikiem, chociaż nie miał w tym kierunku prawie żadnego wykształcenia. Tyle tylko, że w dzieciństwie jeszcze nauczył się ślusarstwa, a potem, kiedy przyplątał się na Wołyniu do oddziału wojskowego, z którym, po zakończeniu zwycięskiej wojny, przywędrował do Warszawy. Zarabiał na życie ślusarką, kształcąc się jednocześnie i czytając wszystko, co wpadło mu pod rękę, aby niebawem zainteresować się radiotechniką, która następnie pochłonęła go całkowicie.

Bagatela! W tej dziedzinie stał się nawet wynalazcą. Czeladnikowi ślusarskiemu, w ciągu kilku lat wycięzionej pracy, udało się zbudować aparat nadawczy o konstrukcji niesłychanie prostej, w całości swej tak lekki i taki mały, że można go było nosić niedługo w kieszeni. Alfred zademonstrował swój aparat jednemu z kierowników rożgłośni warszawskiej, któremu nowy wynalazek tak bardzo przypadł do gustu, że postanowił wypróbować go od razu. Bardzo oryginalna miała to być próba. Kierownik, poszukujący wciąż nowych efektów dla programu swojego działu, polecił młodemu wynalazcy przeprowadzić przy pomocy tego małego aparatu reportaż z okolic stolicy, gdzie szalała właśnie niebywała burza śnieżna. Wiemy już, dlaczego pomysłów ta audycja nie doszła do skutku.

Młody człowiek był zbyt rozkochany w swoim zawodzie,

z tego cieszyć, czy nad tym boleć. W każdym razie, była bardzo wzruszona.

— Ja sam, mam — Alfred w tym okresie dopiero przyzwyczajał się do nazywania jej matką i szło mu to jeszcze dość niesporo.

Chciał księżnie zrobić jeszcze jedną niespodziankę, aby wzbudzić w niej sympatię dla swego zawodu, uprosił ją więc, aby pozostała w pracowni, a sam, nastawiwszy odpowiednio odbiornik, wyruszył natychmiast do pobliskiej wsi, gdzie właśnie odbywał się odpust, i stamtąd za pomocą swojego malutkiego aparatu nadał reportaż, który postarał się uczynić jak najbarwniejszym.

Wrócił z bijącym sercem, gnając konia jak na pożar, bo nie tyle jeszcze chodziło mu o wrażenie, jakie sprawił na księżnie, ile o przekonanie się, jak działa nadajnik, którego tak dawno nie miał w użyciu.

Wynik jednak przeszedł wszelkie oczekiwania. Okazało się, że nadajnik działał bez zarzutu i księżna wzruszyła się tak bardzo, słysząc w aparacie głos syna, że zwołała do szopy całą służbę, każąc podziwiać jego dzieło. Kiedy wszedł, wstała i, nieco przesadnym ruchem, przycisnęła go przy wszystkich do piersi, a potem kazała natychmiast przenieść całe urządzenie szopy do pałacu.

Ledwo jej wytłumaczył, że będzie lepiej, jeżeli zostawi teraz wszystko na miejscu. W każdym bądź razie ujęła go i dobrocią. Zawsze zresztą była dlań dobra. Jak troskliwie, z jakim poświęceniem pilnowała go podczas choroby, jakiej nabawił się z powodu rany, do której przyplątało się złośliwe przeziębienie. Sprawdzała do niego najlepszych lekarzy, przyjęła kilka pielęgniarek, ale ostatecznie nie dopuściła do jego łóżka żadnej i siedziała przy nim sama całymi dniami i nocami, aż wreszcie przyszedł do siebie zupełnie.

Wtedy dopiero w słowach przemiennie i zdumiewająco szczerych wyjaśniła mu, że jest jego matką. A kiedy nie wierzył, wyjęła z torebki połowę złotej bransoletki, którą otrzymała od Gołąbkowej

(D. c. n.).